

Marian Turwid  
Redakcja Liter.i Report.

415

Dnia 3.01.1980 r.  
Godz. 16.05 - 17.30

Główny Urząd Kontroli Prasy  
Publikacji i Widawisk  
Delegatura w Bydgoszczy  
urzęduje przy na wykonanie  
i rozrządza w zakresie

Nakład.....  
Data 11/80.....

Podpis.....

POWRÓT NAD BRDĘ  
\*\*\*\*\*

/kartka z pamiętnika 1945r./

Zanim ruszyłem w drogę powrotną nad Brdę zaproponował mi kapitan Szyrkin, oficer polityczny przy komendancie wojennym miasta, wspólną podróż do Poznania! - Jadę tam służbowo, może chce pan zobaczyć jak wygląda Poznań po kapitulacji hitlerowców?

Chciałem i bałem się jednocześnie. Jak wygląda to bliskie sercu miasto po ciężkich w nim walkach żołnierzy radzieckich i ochotników polskich z okupantem? Czy bardzo ucierpiało?

Bardzo. Już od Swarzędza napotykamy na ślady burzy. Coraz ich więcej. Kierowca zmuszony jest co chwila zwalniać bieg, by omijać gruzy i leje. Z trudem posuwamy się przez pogruchotane Chwaliszewo. Oczy szukają wież katedry. Nie znajdują ich. Najcenniejszy z zabytków budownictwa sakralnego w Poznaniu - zniszczony. Przez rozbitą ulicę Wielką wjeżdżamy na Stary Rynek. Pokaleczony okrutnie. Jego perła, jeden z najpiękniejszych przykładów Renesansu środkowej Europy - w gruzach.



117  
E

Prześcliczna, smukła wieża ratuszowa legła na bruku. Zamek  
Przemysława - zniszczony, Święty Marcin - w gruzach. Wznoszący  
się w sąsiedztwie pomnik Adama Mickiewicza - zniszczony. Wśród  
tyłu spustoszeń - nagły nawrót niepokoju o Bydgoszcz. Nie oglą-  
dałem swego miasta od pierwszych dni tragicznego września.  
Tylko traf zdarzył, że agenci Gestapo nie zastali mnie w moim  
mieszkanu. Opieczętowali je. Nie mogłem już do niego wrócić.  
Przyczajony w miasteczku mych rodziców czekałem na możliwość  
powrotu w roli malarza pokojowego, przydzielonego przez  
Arbeitsamt do niemieckiego przedsiębiorstwa. Nie przypuszczałem,  
że przyjdzie mi czekać niemal sześć lat. Doświadczenie żony  
stanowiło aż nadto wystarczające ostrzeżenie. Zaryzykowała  
bowiem w trzecim miesiącu okupacji wyjazd do Bydgoszczy. Nie  
mieliśmy odwagi wracać razem. Doszły już do nas straszne wieści  
o masakrze na Starym Rynku, o rozstrzelaniu wielu naszych  
przyjaciół, kolegów, znajomych, aresztowaniach, konfiskatach,  
zniszczeniach przy brutalnym przerabianiu Bydgoszczy na  
Strafstadt Bromberg. Żona postanowiła zatem sama dotrzeć do  
naszego domu.,

Wróciła wstrząśnięta. Oto, co mi opowiedziała:



- ...Znalazł się przed drzwiami naszego mieszkania chciałam je odruchowo otworzyć kluczem dobytym z torebki. Powstrzymał mnie jednak widok biletu wizytowego nieprawego właściciela mieszkania. Na bilecie jego nazwisko i tytuł: "inżynier-architekt".

Zreflektowawszy się, nie skorzystałam z posiadanego klucza, tylko nacisnęłam guzik dzwonka. W uchylających się drzwiach zobaczyłam obcego mężczyznę. Miał wyraźnie niezadowolony wyraz twarzy. Przeszkodziłam mu w pracy. Bo właśnie malował. Trzymał w lewej ręce paletę. T w o j ą paletę. A na sobie miał kitel malarski, t w ó j kitel.

Nie powiedziałam mu nic o tym oburzającym odkryciu, tylko siląc się na spokój, poprosiłam aby pozwolił mi wejść do naszego mieszkania i zabrać nasze dokumenty i najniezbędniejsze rzeczy osobiste.

- Każdy może powiedzieć, że tu mieszkał - burknął opryskliwie.

Pokazałam mu klucz i zwróciłam uwagę na mój portret widoczny na ścianie przez uchylone drzwi twego pokoju.

Przyjrzał mi się bacznie.

- Tak, to istotnie pani portret. Bardzo w charakterze - przyznał z akcentem uznania.

EW

- Malował go mój mąż.

- Pani mąż? - powtórzył z naciskiem. - A gdzie on jest obecnie? Czemu nie przyszedł tu z panią?

- Nie znam, niestety, miejsca pobytu mego męża - skłamałam pośpiesznie. - Rozstaliśmy się po ogłoszeniu mobilizacji.

- Ach tak... No, to kiedy się państwo odnajdziecie, przyjdźcie tu znowu razem.

- Nie wiem kiedy i czy wnet to nastąpi, a tymczasem moje dokumenty i moje rzeczy osobiste są mi bardzo potrzebne już teraz.

- Rozumiem, rozumiem. Wydam je pani natychmiast...

- Dziękuję.

- ...gdy mi pani przyniesie kartkę z Gestapo, że wyrażają zgodę na ich zwrot.

Zacząłam go prosić, aby mi nie robił trudności. Aby pozwolił mi wziąć choćby tylko najważniejsze nasze dokumenty i fotografię mego ojca, jedyną jaka mi po zmarłym pozostała.

- Powiedziałem już: proszę przynieść zezwolenie z policji.

Gdy mimo to nie przestawałam go molestować dalej, rzekł nagle:



- Dobrze. Zechce pani chwilę poczekać. Zdejmę kitel i pójdziemy do Gestapo razem. - Odwrócił się, a ja co prędzej, co prędzej uciekłam od progu naszego domu..."

Teraz już nie trzeba będzie od niego uciekać. Jednak aby dotrzeć do Bydgoszczy musiałem podjąć nie lada wyprawę. Nie uruchomiono jeszcze regularnego biegu pociągów. Do Gniezna dotarłem na wojskowej ciężarówce. Trwało niemal całą dobę, zanim zdołałem złapać pociąg towarowy do Inowrocławia. W Ino - całodziennie daremne oczekiwanie na okazję do Bydgoszczy i - nocleg na podłodze w rozbitej częściowo, ciemnej i nie ogrzanej poczekalni. Dopiero nazajutrz, wieczorem jakże radośnie brzmiające w uchu strudzonego wędrowca zawołanie starego kolejarza: "Tu stacja Bydgoszcz!"

Byłbym go za tę By-g-doszcz serdecznie uściskał.

Ale myliłem się sądząc, że już jestem w domu. Okazało się bowiem, że z chwilą zapadnięcia zmroku nie wolno wychodzić na miasto. - Taki jest rozkaz władz wojskowych - oświadczono mi kategorycznie u bram wyjściowych z dworca. Miałem jednak szczęście. Dyżurny ruchu pozwolił mi umyć się w jego dyżurce i przespać na biurku.



A od świtu następnego dnia zaczął się proces powracania.

Powracania do tamtych przerwanych wojną dni. Do miejsc i ludzi tych samych, a przecież jakże odmienionych. Patrzyłem w oblicze swego miasta, jak się patrzy w twarz kogoś bliskiego a nie oglądanego przez lata.

Wnętrze mego mieszkania odepchnęło mnie zupełną obcością.

Nie znalazłem w nim niczego własnego. Zrabowano i zniszczono mi wszystko. Wszystkie rękopisy, książki i obrazy, a wśród nich także autoportret Wyczółkowskiego z serdeczną dedykacją artysty.

Zgnębiony ruszyłem "w miasto". Po okrutnie okaleczonym Poznaniu - Bydgoszcz wydała mi się niemal nietknięta. Dopiero na placu Teatralnym zobaczyłem pierwszą ruinę: Teatr Miejski. Żaloszny szkielet wypalonego gmachu, z którym tyle wiązało się wspomnień, przeżyć, wzruszeń, który tak dobrze się zasłużył sprawie polskiej kultury.

Tuż za ruiną teatru - nowe uderzenie: Most Teatralny zniknął. Wysadzony w powietrze nie może już nikogo przenosić na drugą stronę Brdy. Pozostałe mosty zniszczone zostały również. Aby się dostać na tak bliski już Stary Rynek trzeba było wędrować aż na ulicę Marcinkowskiego, aby tam przy pomocy łodzi przepłynąć się na drugi brzeg rzeki, a potem okrężną drogą dotrzeć do centrum starego miasta.



Zostałem to centrum pokaleczone haniebnie. Wcale nie na skutek działań wojennych, ale teutońskiej furii niszczenia. Hitlerowcy, wymordowawszy na Starym Rynku dziesiątki mieszkańców miasta, wzięli się z kolei do zniszczenia samego rynku. W pasji rozbijania demaskując brak jakiegokolwiek rozsądnej myśli urbanistycznej, znieśli całą stronę prowadzącą na rynek ulicy Mostowej, zniszczyli ozdobę rynku, jedyny jego akcent wysokościowy - cenny sakralny zabytek jezuickiego baroku oraz gmach Muzeum Miejskiego. Ocalała na szczęście, skromna ale szlachetna w swym klasycystycznym kształcie budowla mieszcząca Bibliotekę Miejską. Zbiory jej poniosły bolesną szkodę przez zniszczenie części biblioteki bernardyńskiej, zawierającej dzieła z XVII i XVIII wieku. Spłonęło kilkaset najstarszych pierwodruków oraz zbiór autografów. W części uratowanej znalazł się rękopis "Roty" Marii Konopnickiej oraz ocalony przez Adama Grzymałę-Siedleckiego księgozbiór Lenina.

Do spisu strat dołączyć trzeba, niestety, także cały szereg pozycji ze zbiorów galerii miejskiej. Samych tylko dzieł Leona Wyczółkowskiego zaginęło w trakcie odwrotu hitlerowców około pół tysiąca, a nadto długi szereg płócien: Matejki, Orłowskiego, Kotaisa, Bilińskiej, Brandta, Boznańskiej, Pankiewicza...



a także plastyków bydgoskich z Maksymilianem Antonim Piotrowskim na czele. Dzięki zapobiegliwości pracowników miejskich uratowane zostały od zniszczenia dzieła wybitnych artystów warszawskich; kompozycja pt. "Pobieranie myta na Brdzie" oraz portrety Jana Henryka Dąbrowskiego i Stanisława Staszica, tak dostojnie i trafnie zdobiące salę obrad w ratuszu.

Że hitlerowcy zniszczyli pomnik Henryka Sienkiewicza ~~zainę~~ dłuta Konstantego Laszczki - to zrozumiałe. Posąg autora "Krzyżaków" był ich nieodrodnym następcem solą w oku. Ale już bezdenną głupotą czy skrajnym barbarzyństwem określić można fakt zburzenia "Potopu", wielkiej wielofigurowej kompozycji rzeźbiarskiej w parku Kazimierza Wielkiego. Autorem pomnika był rzeźbiarz niemiecki prof. Lepke z Berlina, ten sam, którego dłuta jest bydgoska "Łuczniczka".

"Potop" arcydziełem nie był; był jednak poprawnym pomnikiem w dziewiętnastowiecznej konwencji i przykładem rzetelnej akademickiej roboty. Bardzo musiało już być krucho z państwem Adolfa Potwornego, skoro trzeba było "na armaty" przetopić brązowy pomnik niemieckiego artysty.



Zniweczywszy dzieło "swego" rzeźbiarza, tym zawzięciej zburzyli okupanci pomniki rzeźbiarzy bydgoskich. Daremnie więc krążyć ulicami miasta szukając prac Piotra Trieblera, Teodora Gajewskiego i Bronisława Kłobuckiego.

Jednak od tej listy strat o ileż bardziej bolesna jest liczba straconych artystów i działaczy kultury. Wśród tych ostatnich - niestrudzony prezes Bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej - Kazimierz Południowski, dalej sekretarz Rady - red. Henryk Kuminek, utalentowany publicysta i krytyk, autor publikacji poświęconej ruchowi kulturalnemu Ziemi Bydgoskiej pt. "Region twórczy".

Nie powróci już nad Brdę Alfons Roessler - muzykolog i muzyk w jednej drobnej, ale niestrudzenie pracującej osobie. Organizowane przez niego koncerty połączone z prelekcjami dla młodzieży, czy świata pracy, miewały wielokroć do tysiąca z górą słuchaczy. Był Alfons Roessler idealnym wręcz propagatorem dobrej muzyki w najszerszych kołach. Był, gdyż, niestety, w pierwszych dniach września zginął śmiercią żołnierza.

Dopytuję się o plastyków. Mówią mi o nich, że w latach okupacji woleli raczej skazać się na całkowitą bezczynność twórczą, niż iść na służbę wrogiej kulturze.



Burza hitlerowska przerzedziła tragicznie szczupły zastęp artystów nad Brdą. Ofiarą okupacji padli m.in.: architekci Bogdan Raczkowski i Kazimierz Orlicz. Architekt wnętrz, który prowadzony na śledztwo do Gestapo wolał zginąć rzuciwszy się pod koła samochodu ciężarowego, niż torturowany zdradzić towarzyszy walki podziemnej, rzeźbiarz Bronisław Kłobucki, malarze: Marian Faczyński, utalentowany artysta i organizator Muzeum Szkolnego, Wacław Krystoszek, Antoni Olejnik, artysta-pedagog, zamordowany w Dolinie Śmierci.

Straty w zakresie kultury artystycznej w regionie bydgoskim okazały się tak znaczne, tak dotkliwe, iż zdawało się, że nie będzie tu już komu ani gdzie podejmować dzieła odbudowy. Trzeba było dosłownie zaczynać od fundamentów, bo na przykład, jak już wspomniałem, gmach Muzeum Miejskiego hitlerowcy zburzyli tak doszczętnie, że miejsce po nim zasiali trawą, Trzeba więc było uaktywnić jak najspieszniej wszystkie stojące do dyspozycji siły, aby co prędzej wszcząć pełną ofensywę kulturalną tutaj, gdzie głód sztuki był szczególnie dotkliwy.

Garstka ocalałych z rzezi bydgoskich artystów i działaczy kultury stanęłyby wówczas wobec zadania nie do wykonania, gdyby nie pomoc z tej strony, która tak zawodziła w okresie



135  
W

mędzywojennym, ze strony państwa. Sprawy, o które w Bydgoszczy walczone daremnie przez całe dwudziestolecie, trafiły w pierwszych już dniach po okupacji nie tylko na zrozumienie, ale i na natychmiastowe ich realizacje.

- - - - -